Nr. 33. Kraków, Sobota 25. Listopada 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy: Jerzy Kraskowski Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Złoczowie u p. Zuckerkandla. W Stanisławowie w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Łaskawych czytelników uprzejmie prosi o wyrównanie zaległej prenumeraty

Administracya „Grzmotu“.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

(Encyklika „Rerum Novarum“).

Uwagi wstępne.

Położenie jest poważne i groźne. Kto ma oczy widzi, że za każdym rokiem stosunki się pogarszają. Brniemy coraz dalej w nędzę, zapadamy się coraz głębiej w przepaść niemocy — o ratunek i środki zaradcze coraz trudniej. Dobrobyt ludu znacznie się pogorszył, nędza, długi i ciężary publiczne przerażające przybierają rozmiary. Rzemieślnik skarży się na mdły interes, włościanin przemyśliwa i biada jak opłacić podatki i procenta, robotnik żali się na brak pracy i lichą płacę. Wszędzie nędza wyszczerza swe łakome zęby. Wokoło widać strapione i ponure wejrzenia. Wszyscy godzą się na to, że tak dalej pójść nie może, że poprawa konieczna.

Ale najtrudniejsza, *jak zaradzić złemu i zażegnać licho?* Ciężka to zagadka do rozwiązania! Wyciska ona zimny pot na czoła mężów stanu i posiwiałych w nauce uczonych; mówią o niej publicyści i parlamentarzyści, bają młodziki i goście przy kuflu piwa z równą ich lekkomyślności nieświadomością. Ale jak to zwyczajnie bywa: ile głów tyle rozmaitych zdań. Co jeden uważa za środek zaradczy, to drugi mieni zabójczą trucizną; co jeden usiłuje wprowadzić w życie, to drugi utrąca zaraz w zarodku. Na to tylko wszyscy się zgadzają, **że trzeba jak najrychlej wziąć się do rzeczy**.

Ale jak? O tem mało kto ma jasne pojęcie. Straszny tu zamęt i chaos, który gnębić i trwożyć musi każdego myślącego człowieka i niepokoić o przyszły los ludu i społeczeństwa.

A przecież przed kilku laty podniósł już był w tej sprawie swój głos. Ten, co z woli Chrystusa stoi na straży dóbr nam najdroższych i z wysokości skały Piotrowej wskazuje ludziom drogi nieodmiennej prawdy i sprawiedliwości. Już w roku 1891 wydał był Leon XIII., ten iście opatrznościowy Opiekun ubogich, swoją sławną encyklikę o sprawie robotniczej. W potężnych rysach z praktyczną drobiazgowością kreśli wielki Papież mądrze i roztropnie *program naprawy społecznej* i wskazuje jak na dłoni ogólny kierunek i drogę polepszenia doli robotników.

Ale niestety! w naszym kraju — gdzie jeszcze w całej sile panuje hasło dawne: *„Jakoś to będzie!“* — słowa te jasne i promienne Ojca całego chrześciaństwa przebrzmiały bez głębszego wrażenia. Uważano je raczej za przelotne zwiastuny przyszłego porządku, *aniżeli za program praktyczy działania na drodze ulepszeń społecznych i manifest wojenny przeciw żywiołom przewrotu i wrogom chrześciaństwa.* Nie pojawiła się w tym względzie żadna gruntowna praca, żadna ulotna broszurka, słowem encyklika Leona XIII., nie była u nas nigdy przedmiotem poważnych rozmyślań, nie dotarła nigdy do rąk robotnika, a tem mniej wprowadzano ją w rzeczywistość, przyoblekano w życie!

I tak bez żadnej przeszkody, bez żadnego oporu złe rosło i potężniało — a dziś jak chwasty pasożytnie się krzewiące, którym nikt zapory nie stawia — zalega miasta i miasteczka, wciska się wszędy do chaty wieśniaka, do wsi i kolonii robotniczych. *Socyaliści, żydzi i radykali* rozmaitych odcieni, rozrzucają zły ten posiew a za pomocą wieców, stowarzyszeń, druków rozmaitych i agitacyi osobistej, skrzętnie się starają, by siejba ta jak najrychlej jadowite wydała owoce.

Czyż na tę pracę szkodliwą i burzącą spokojnie patrzeć możemy? Przenigdy! Przeciw niebezpieczeństwu trzeba się bronić i to w dwojakim kierunku: naprzód, żeby o ile możności dokładnie obznajomić się z wszelkimi uciążliwościami naszego wieku i położeniem poszczególnych stanów, słowem, zbadać chorobę i jej przyczyny, *oraz jasno wyłożyć chrześciański program działania, uwidocznić praktyczne wnioski i zasady,* według których postępować należy na drodze naprawy społecznej i ulepszeń wszelakich w przeciwieństwie do socyalistów, którzy tylko **mamią i drażnią lud**, aby za jego pomocą wkręcić się jak najrychlej do izby poselskiej, a na wszystkie nędze tylko jedno urojone lekarstwo mają t. j. *przyszłe państwo socyalistyczne.* Krom tego należy oczywiście odpierać zarzuty, któremi socyalizm tak hojnie obciąża chrześciaństwo, tudzież wykazywać bezpodstawność w teoryi, bezmyślność i niedorzeczność w jego dążeniach praktycznych.

Ale co najważniejsza, **należy przyłożyć rękę do czynu:** *skupiać się i sprawiać szeregi; postawić wojsko naprzeciw wojsku, stowarzyszenie naprzeciw stowarzyszeniu, zwoływać wiece i zakładać dobroczynne instytucye niosące pomoc i ulgę na dojmującą dziś naprawdę nędzę warstw pracujących i tak torować sobie zwycięsko drogę do lepszej doli!*

To nasze — nietylko nasze, ale i całego społeczeństwa powinno być zadanie. Mając to przed oczyma, sądzimy, że nie od rzeczy będzie wydobyć z zapomnienia wspaniałą encyklikę Ojca św. o sprawie robotniczej. Tam bowiem najwyraźniej i najdobitniej nakreślony cały program działania odnoszący się **do polepszenia położenia warstw pracujących,** tam najczystszym jaśnieje blaskiem nauka chrześciańska i chrześciańskie zasady, na których oprzeć należy wszelką pracę na drodze ulepszeń społecznych. W tym celu więc wybierzemy najważniejsze ustępy i podamy w streszczeniu całą encyklikę wyż wymienioną, dodając ze swej strony w toku rozprawy niektóre uwagi odnoszące się do przedmiotu i wiążące się z przytoczonymi ustępami encykliki.

Zwracamy się przedewszystkiem do świałych robotników. Niech pismo nasze idzie z rąk do rąk, z stowarzyszenia do stowarzyszenia jak manifest wojenny, jak odezwa bojowa. Niech uwagi o Encyklice czytają wszyscy, poważnie się nad niemi zastanawiają i energicznie w życie wprowadzają, a ręczymy że będzie stąd pożytek niemały dla ludu pracującego, chwała dla Wiary świętej i dla Ojczyzny.

Redakcya „Grzmotu“.

Zwycięstwo Młodzieży akademickiej.

Patryotyczna Młodzież Akademicka w Uniwersytecie Jagiellońskim święci obecnie świetny tryumf z odniesionego zwycięstwa nad socyalistami. Wiadomo powszechnie, że niejako centrum i osią życia akademickiego jest towarzystwo finansowe „Bratnia Pomoc“. Otóż mała gartka socyalistów na uniwersytecie **przy pomocy żydów** (gdzieby ich nie było?) opanowała „Bratnią Pomoc“ i zarządzając nią przez 2 lata, starała się być socyalistyczną firmą całej młodzieży niwersyteckiej. Jednakowoż obudziła się młodzież polska, podjęła zaciętą walkę z garstką socyalistyczno-żydowską i odniosła świetne zwycięstwo nad internacyonalnymi socyalistami i połączonym z nimi Izraelem. Do zarządu nie wszedł ani jeden socyalista. Winszujemy dzielnej Młodzieży tego zwycięstwa i przesyłamy „Szczęść Boże“ szlachetnej sprawie.

Oświadczenie posła Daszyńskiego.

W jednym z ostatnich nrów „Grzmotu“ wezwaliśmy posła Daszyńskiego, żeby wobec pogłosek krążących po mieście w sprawie rzekomego jego stosunku do defraudanta Kieszkowskiego, wystąpił z jakiemś wyjaśnieniem tej zagadkowej historyi.

Poseł Daszyński nadesłał wreszcie do wozorajszego „Czasu“ następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że za żoną moją nie otrzymałem od nikogo ani centa posagu, że ani ja, ani żona moja nie posiadamy żadnego majątku i że jedynem utrzymaniem mojem jest praca dziennikarska i dyety poselskie“.

Oświadczenie to umieszczamy z całą przyjemnością w „Grzmocie“, bo chociaż zwalczamy zasady i robotę p. Daszyńskiego — nie jesteśmy zwolennikami walki za pomocą fałszywych pogłosek, ubliżających przeciwnikowi nietylko jako posłowi, ale także jako zwyczajnemu człowiekowi. Zaznaczamy przytem, że „Naprzód“ inaczej by postąpił, wobec oświadczenia posła należącego do przeciwnego obozu — gdyby ten poseł widział się zmuszonym w podobnej sprawie przesyłać oświadczenia.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

Szkoły wieczorne.

Od redakcyi. Pod tym nagłówkiem otrzymaliśmy artykuł, od jednego z najpoważniejszych rzemieślników krakowskich. Zamieszczamy go bez zmiany:

Przysłowie mówi: *„Lepiej 99-ciu winnych uwolnić, jak jednego niewinnego powiesić“.* U nas przysłowie to stosuje się w praktyce odnośnie do szkół wieczornych — tylko w odwrotnem znaczeniu. A więc: „Lepiej 99-ciu zepsuć, byle się jeden czegoś nauczył“.

Z tem odzywamy się do „naszych“ posłów V. kuryi w parlamencie, jeżeli ich „naszymi“ nazwać się godzi, gdyż dotąd **nic a nic** dobrego dla nas nie zrobili, a przynieśli tylko wstyd dla narodowości. Posłowie powinni się zająć przeobrażeniem szkół wieczornych dla uczni, gdyż w takim kierunku, a właściwie ustroju, jak są obecnie, z tych młodych latorośli, z tych przyszłych obywateli kraju, wyradzać się będą ludzie zdolni tylko... na posłów V. kuryi z czasów schyłku 19 stulecia... Nie mamy tu na myśli kłaść pęta na kształcącą się młodzież rękodzielniczą pod względem oświaty, pragniemy tylko usunąć złe, nieuniknienie towarzyszące szkołom wieczornym, z wyjątkiem szkoły technicznej, dokąd uczęszczają inteligentniejsi starsi uczniowie i pp. czeladnicy.

Dawniejsze szkoły niedzielne miały zupełną racyę bytu, kiedy uczeń w niedzielę rano o 8-ej przyszedł do szkoły wypoczęty, wyspany; czysto umyty i schludnie odziany, po kościele zasiadał na ławkę, dotykał książek, kajetu lub rysunku czystemi rękami, uczył się pilnie; karność, religijność i moralność panowała *inna w biały, jasny dzień.* A proszę nie sądzić, że to, co wyżej przytoczyłem jest błahostką. Pora dnia i ubranie odświętne zmienia ucznia do niepoznania. Żeby się o tem przekonać, proszę obserwować uczni wychodzących ze szkoły o 9-tej wieczór — co się dzieje! — a patrzeć *na tych samych* przy niedzieli o 12-tej w południe. Rzekłbyś, że to inni. Nie inni — kochany czytelniku — ci sami, nasi swawolni uczniowie, co to wyrzucają pantoflem w górę — w niedzielę tego nie zrobią, bo mają buty na nogach. Z wieczornej szkoły wychodząc krzyczą, bo ich nikt nie widzi, łatwo uciec w ciemnościach po jakiejś psocie, popychają się w śnieg lub błoto. W niedzielę żaden tego nie zrobi, bo mu żal czystego ubrania itp. przyczyny i wyniki. Przedstawmy sobie teraz swawolnych uczni w szkole wieczornej. Nauczycielowi trudno karność utrzymać, bo się boi, żeby go przy wyjściu nie nabili. Uczeń od kaflarza rzuca na tablicę gałki z gliny, kominiarz rysuje kwiatki, zamiast konstrukcye kominów, albo smaruje kolegę od piekarza sadzami, podczas gdy piekarz obsypuje mąką kominiarza itd. Rzucanie strzałami, chrapanie z utrudzenia, gra w karty, plotki o swoich majstrach, zmowy, buntowania, narady kogo nabić, wszystko to dzieje się w półtonach podczas lekcyi. A gdy o 9-ej wylecą jak z procy, niepochamowani pod osłoną nocy, dosyć powiedzieć, że policya te wybryki często poskramiać musi. Ta osłona nocy daje pochop i sposobność zapoznania się z zepsutemi dziewczętami... Były wypadki, że uczniowie mieli swoje „utrzymanki“, nawet dzieci, a oddział V. szpitala św. Łazarza mógłby smutną statystykę chorych uczni podać.

Powie kto: „A cóż to szkodzi, że hałasują, to się ich zamknie do kozy“ — a przepraszam, bo szkodzi, gdyż uczniowie ci pięć razy w tygodniu od 7—9 wieczór wprawiają się do... parlamentu — psują się moralnie i fizycznie — a co się tyczy „kozy“ uczniów, wystarczy, gdy powtórzę dosłownie opinię o „kozie“ jednego z nich: **Cóż mi tam że zamknęli, wódka była, papierosy były i dziwki były** *(sic!).* Oto dowód, jak demoralizującym jest dla młodzieńca areszt. Biorąc rzecz z czysto naturalnej i psychologicznej strony, dziwić się temu bardzo nie można, że uczniowie swawolą w szkole lub przy wyjściu wieczór, dokąd ta swawola jest niewinną, właściwą temu wiekowi, a nie wkracza w czyn karygodny. Główna przyczyna złego wynika ze sposobności, jaka się im nadaje tylko wieczorem.

Uczeń przeciętny, który cały dzień, z przerwami śniadania, obiadu i kolacyi musi pracować, jeśli nie fizycznie, to przez samą czujność, jest już dość znużony i jeszcze dwie godziny każą mu siedzieć w szkole, to jest za wiele, to jest gwałcenie tego „wyszumienia się“ — o którem się tyle mówi. On się musi wyskakać, wykoziołkować, wygwizdać; młody wiek, to jak kocioł z wrzącą wodą, co każdą zaporę i pokrywę rozsadzi. Trudno więc żądać, żeby ta młodzież, pragnąca po 7 godzinie wytchnienia, słuchała z akademicką powagą wykładów i opuszczała szkołę w skupieniu ducha jak studenci uniwersytetu.

Szkoły wieczorne, to niewyczerpany materyał. Pragniemy w tym przedmiocie opisać więcej szczegółów, jeśli Szan. Czytelnicy uznają to za pożyteczne i ogół obchodzące, a Szanowny Pan Redaktor miejsca w „Grzmocie“ udzieli. *B. Km.*

(Bardzo prosimy — niech się ta ciemna sprawa wyjaśni! *Przypisek Redakcyi.)*

Do moich Braci!

Tam od Krzyża lepszej doli nadzieja nam świeci,
I głos święty na nas woła: „Do mnie polskie dzieci!“
Chodź młodzieńcze, spiesz się także ty polska dzie-
[wico
I zanućmy pieśń bojową, pieśń Bogarodzico!
Stańmy wszyscy pod sztandarem, na nim „Orzeł
]biały“
Choć rozdarty na trzy części, krwią zbroczony cały,
Z drugiej strony, srebrny trójznak polskich cnót
[widnieje
Wiara w Boga — miłości cnoty — Ojczyzny nadzieje!
A więc razem — w imię Boże — do walki poczętej
Brońmy cnoty i Ojczyzny — naszej Wiary świętej!
Wróg nam wskazał „hasło chleba“ i podle i zdradnie
By w niewolę mógł nas wszystkich ujarzmić tem
[snadniej.
I „czerwony“ podniósł „sztandar“ na nim hasła
[piekła
Zamiast „chleba“ — na nim polska i ruska krew
[skrzepła!
On poruszyć chce do gwałtu robotnicze stany
By zwycięstwo tu nad nami odnieśli pogany!
Już przed wieki wielki Skarga, kazał Polsce całej,
Że niewola czeka naród w swej wierze niestały.
Już w niewoli sto lat jęczym, gorszą nam gotuje
Wróg z litości przygarnięty — przeciw nam spiskuje.
Żyd kraj niszczy piędź po piędzi ziemi nam zabiera
I podstępem w naszym kraju zewsząd nas wypiera.
A niewola się nie kończy, bo i polskie syny
Zamiast skruchy, odszczepieństwem powiększają
[winy!
O jak przykro patrzeć człeku na przewrotność
[świata,
Jak to zdradza syn Ojczyznę i z żydem się brata.
A nie baczysz polski ludzie, jak ten przeniewierca
Wódką głowę ci tumani — a bokiem drze serca.
Czyś my ślepi, że nie widzim podstępu podłego
Czy też może widzieć nie chcem, gdzie jest źró-
[dło złego?
Czyż już dziś nie odczuwamy pogańskiej niewoli,
I tej rany, co drze serca — i tak strasznie boli?
Czy i tego nie widzimy, jak pogańskie syny
Karmią polskiej piersi mlekiem shańbione dziew-
[czyny?
I że wróg co skarłowaciał i chory dziedzicznie,
Pragnie podnieść się sokami naszemi fizycznie!
A popatrzmy ile jeszcze chrześcijańskiej braci
Przez swą służbę u niewiernych godność ludzką
[traci.
Ni ci wiedzą, co to kościół, co to słowo Boże
Że na świecie człek bez wiary ostać się nie może!
Za to w święto się robocie poświęcają cali,
A robotnik — Polak w szabes żydom świece pali!
Ani tego nie widzicie, jak w bezwstydne Turki
Pędzą zdradnie w dom rozpusty nasze własne córki.
I wrogowi pozwalacie, by nas skuł w kajdany
A swej krwawej, czarnej, strasznej nie goicie rany.
A ileż to jeszcze złego, że człek zmysły traci...
Za te zbrodnie, kał i huci... przekleństwa są warci.
Wróg przez podłe czyny, hasła, bezbożną naukę
Doprowadził już do tego . . . . . . własną córkę!
To są takie straszne rzeczy, że ich nie poruszę,
A choć krew się ścina w żyłach — to zamilczeć
[muszę.
I powstałe z braku wiary złe muszę zataić
Przez wzgląd na niewinne dusze, żeby ich nie skazić.

Antoni Stróżyński
maszynista kolejowy.

Socyalna demokracya a sprawa polska.

Socyaliści nasi mydlą często oczy ciemnym ludziom, że socyalizm szanuje każdą narodowość, że można być międzynarodowym socyalnym demokratą a zarazem patryotą. Że to wierutny fałsz pokazało się w Hamburgu na kongresie socyalnej demokracyi niemieckiej który miał miejsce w początkach października. Uczestników kongresu było 180. Między innymi przyjechało też dwóch przedstawicieli polskiej socyalnej demokracyi pod zaborem pruskim pp. Morawski i Berfus. Zaraz na pierwszem posiedzeniu zabrał głos p. Morawski, uskarżając się na towarzyszy niemieckich, którzy wysłani na Szląsk jako agitatorzy dowodzili na zgromadzeniach i w pismach, *że polscy socyaliści w obrębie niemiec,* **nawet w polskich prowincyach nie mają prawa bytu i sami powinni przyspieszyć germanizacyę** (zniemczenie). Morawski protestuje przeciw temu i stawia wniosek, *„że towarzysze szląscy i poznańscy sami zawyrokują jacy agitatorzy i kandydaci na posłów są dla nich najodpowiedniejsi“.* I o dziwo, przy tym wniosku zaraz pokazało się socyalistyczne równouprawnienie narodów. „Tow“ Winter odpowiada Morawskiemu, *że na Szląsku agitacya polska jest zbyteczna,* bo Polacy rozumieją po niemiecku i życzą (!?!) sobie niemieckich kandydatów. Jeszcze dalej jak Winter poszedł sobie „tow“ Pfannkuch, głowacz centralnego zarządu. Tak sobie powiedział ten socyalistyczny „szwabik:“ „Byliśmy zdania, że pomiędzy ludnością polską polscy towarzysze zrobią tyle, ile myśmy zrobili między ludnością niemiecką, ale zawiedliśmy się bardzo. Okazało się że towarzysze polscy nie zadawialniają się agitacyą socyalno-demokratyczną, **lecz zmierzają do podniesienia narodowego swych ziomków“.** *(To zbrodnia u tego wartogłowa!!!) „Wskutek tego* — powiada dalej — *oświadczam, że my w Niemczech* **nie znamy polskich socyalistów i żadną miarą nie pozwolimy im powstać** (und wir lassen dieselben erst garnicht aufkommen)!“ *Winter zarówno jak Pfannkach wyrażali się o Polakach z największą pogardą.* Gdy zaczęto omawiać sprawę kandydatów na posłów p. Berfus postawił wniosek, *„żeby kandydaci w okręgach polskich znali język swoich wyborców“.* Przeciw temu gwałtownie wystąpili „towarzysze“ Patzer, Mittag, Winter i inni. Nienawiść do Polaków ziała z każdego zdania tych towarzyszy. Chociaż stary Liebknecht, jedyny może socyalista starej daty, który wierzył w to, że socyalizm da się pogodzić z miłością ojczyzny, a sprawiedliwością dla innych narodów, chciał złagodzić gwałtowne ataki kolegów niemieckich — *to jednak wnioski Morawskiego i Berfusa* **upadły.** Fakt ten jasno nam pokazuje, co myśli socyalizm o równouprawnieniu narodów. Gdyby tego rodzaju towarzysze doszli do władzy, gorzejby nas prześladowali — niż krwawy nasz wróg *Bismark.* Daszyńskiemu, który nam plecie koszałki opałki „o międzynarodowej miłości ojczyzny“ powiemy: Towarzyszu! **to jest wybryk rozbryzganego twego mózgu!**

Kaczanowski ma naśladowców.

W Gracu dnia 19 b. m. odbyło się zgromadzenie Towarzystwa imienia Luegera. Przemawiać miał poseł „chrześcijański socyalny“ z Wiednia Axmann. Przyjechawszy do Gracu, zaledwie wysiadł z wagonu napadła nań zgraja socyalistów obrzucając go błotem obelg i najohydniejszych przezwisk. Wieczorem do lokalu gdzie obradowali chrześcijańscy robotnicy, przez wyważone dzwi i okna wtargnęła banda socyalistów złożona z 500 ludzi i poczęła rzucać stołkami i naczyniami na posła Axmana i robotników. Wielu ludzi pokaleczono. Gdy policya złożona z 50 ludzi nie mogła zaprowadzić porządku nadeszły 3 kompanie wojska i rozpoczęły formalną bitwę z napastnikami. Socyaliści zranili pięciu policyantów — 2 z nich **śmiertelnie.** Przyszło do nieszczęścia. Cztery niewinne ofiary ze sfer robotniczych zostały popchnięte przez tchórzliwych socyalistycznych agitatorów

na bagnety. Jeden robotnik ugodzony bagnetem w górną część łopatki skonał w ciągu nocy, przeklinając zżydziałych wodzów socyalnej-demokracyi. Wojsko ustąpiło dopiero o 1/2 2 w nocy!

Macie więc Przyjaciele znowu świeży dowód, do jakiej wolności prowadzi ta zżydziała partya. Bóg cierpliwy ale sprawiedliwy. Łzy pozostałych wdów i sierót spadną jak piętno przekleństwa na głowy tych warcholskich agitatorów, którzy dla zaspokojenia swych niskich instynktów robią sobie formalną igraszkę z życia roboczego ludu! Takie dopiero czyny i „działalność“ tej partyi otworzą oczy całemu społeczeństwu, które gartsce agitatorskich najmitów żydowskich pozwala się terroryzować i urągać bezpieczeństwu publicznemu i najprostszym względom przyzwoitości.

Rozważ to dobrze!

„Przyjaciel ludu“ nie znajduje jakoś nawet słowa nagany dla **Winkowskiego**, tego posła „ludowego“, który siebie i stronnictwo „ludowe“ tak haniebnie we Wiedniu i przed całym światem kompromituje. Solidaryzować się chyba „Przyjaciel“ z postępkami tego posła nie może — kiedy posłowie **Bojko** i **Krempa** (z tego samego stronnictwa) inaczej myślą jak **Winkowski**, który inaczej zawsze głosuje, niż ci *prawdziwi posłowie ludowi*. Cóż myśleć o takiej partyi? Tam taka zgoda jak między *Stapińskim* i *Lewakowskim* na wiecu w Haczowie!... Jeśli taka będzie dalej solidarność w stronnictwie, jak dotąd, rozleci się „partya“ jak stare, strupieszałe szatro! Inaczej być nie może w stronnictwie, którego głównym filarem jest Stapiński — nie zły może agitator, ale polityk ladaco. „Liberralny“ program rzeszowski to stara tandeta, na *której za granicą już dawno zbankrutowano*, a u nas bankruckie experymenta już się zaczęło. Każde stronnictwo budowane na piasku zużytej „liberalnej“ blagi runąć musi. Walka u nas decydująca toczyć się będzie jedynie między partyą katolicko i chrześcijańsko ludową z jednej, a między „czerwonym internacyonalizmem“ z drugiej strony. Po której będzie zwycięstwo, dla nas nie ma tajemnicy. W chrześcijaństwie jest **prawda** — a **„Prawda nas oswobodzi“** — i zwyciężyć musi.

Kryminalista... „za politykę“.

Exkamieniarz Franciszek Sułczewski, jak to sąd, badając zacny jego żywot, przypomniał, siedział *tylko 3 lata* w kryminale **za usiłowane mooderstwo**, nie rachując gwałtu publicznego i innych „drobnostek“. Podnieśliśmy ten fakt w poprzednim numerze nie dlatego, jakoby to był jedyny w Galicyi kryminalista, ale dlatego, że takiego ptaszka socyalistyczno-żydowska „partya“ stawiała na kandydata do parlamentu w okręgu Tarnów-Bochnia.

Ciekawą teraz jest obrona tego towarzysza socyalistycznego. Powiada on: *Prawda, że siedziałem w kryminale, tego się nie wypieram* (to trudno, bo sądy dobrze notują! przyp. Red.), *ale to było za...* **„politykę“**, *bom tylko... bombę podłożył pod policyę“.* Tylko tego rodzaju... „ludzie“ jak „Franc“ mają tyle miedzianego czoła, żeby się w ten sposób bronić. Wszak Ravachol, Henry i inni „hombowi łotrzyki“ francuzcy także się w ten sposób bronili, a jednak nawet „postępowa“ Francya uznała za stosowne oddzielić ich „polityczne“ głowy od tułowia, bo zbrodnia jest zbrodnią, choćby była spełnioną dla „polityki“. My się cieszymy z tego, że Sułczewski z całej „polityki z bombą“ i może nadal „partyę“ swoją wielką „personą“ zaszczycać, zaznaczamy tylko, że do takiej obrony, jakiej on używa, potrzeba dużo perfidyi czy naiwności. któryż kryminalista na Wiśniczu nie może się w ten sposób bronić? — Wszak każdy z nich miał miał swoje plany i „politykę“, a że się „polityka“ nie udała i zaprowadziła ich za kratę, to jest tylko ich nieszczęściem.

Złodzieje panamscy w Paryżu miliony pokradli także... z polityki. Źle jest na świecie — to prawda — ale możemy zapewnić tow. Suczewskiego, że świat nie znikczemniał jeszcze do tyla, żeby morderstwa i kradzieże, spełnione *„dla polityki“*, uznał jako chwalebne cnoty, a sprawców tychże posyłał za to do parlamentu!

Co słychać w parlamencie?

Słychać bitkę, gwizdy, łamanie baryery, rzucanie krzesłami, krzyki, zgiełk, rwetes, i... chlastanie się po twarzach — żeby krótko powiedzieć to zupełnie tak, jak to urlopniki biją się w karczmie z wiejskimi parobkami o to, kto ma pierwszy tańczyć „cesarskie dziecko“ czy... „cywil“. — Kiedyż to było? 24go listopada. Któż sporządził taką szopkę? A no od czegoż tam są Wolf, Schönerer, Türk i cała zgraja liberalnych i socyalno-demokratycznych niemieckich parobków. Oni zaczęli i prowadzili tę pohulankę. O co poszło?

Obstrukcyi chodziło o to, żeby obrady przeciągnąć w nieskończoność i zaczęła się domagać głosu do sprostowań protokółu, i żądać imiennych głosowań, a powtóre o to, dlaczego wpierw mają radzić nad prowizoryum budżetowem — aniżeli nad dalszemi wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia? Zgłosiło się do głosu aż 84 *mowców* i hurmą otoczyli prezydenta Abrahamowicza. Naraz wszystkiem trudno dać głos — zaczęło się losowanie jakim porządkiem mają mówić. Pierwszy głos wyciągnął żyd z Czerniowiec *Titinger*. *Schönerer* wyciągnął aż *83 numer*, z czego był naturalnie okrutnie zły. Zaczęto odczytywać petycye (prośby wniesione). Żeby czasu zaoszczędzić, poseł **Dyk** zażądał, żeby petycye równobrzmiące poddać **razem** pod głosowanie. W obstrukcyi podniósł się straszny gwałt. *Schönerer* żąda głosu. Prezydent pyta: W jakiej sprawie. *Schönerer* milczy — a potem mówi: *„co panu do tego“!* Na taką odpowiedź Abrahamowicz udziela głosu *Szükerowi*. *Schönerer* pędzi do Prezydenta *i wydziera mu dzwonek*. *Abrahamowicz* wychodzi. Gwałt ten obruszył naszego **Potoczka**, podszedł do Niemca, odebrał mu dzwonek i stawia przed Prezydentem. Prezydent powraca. Posiedzenie znów otwarte. Około *Abrahamowicza* ścisk, obstrukcya otacza stół Prezydenta wrzeszczy, bije w stół pięściami — nadchodzi prawica i stara się wyprzeć awanturników. Powstaje burda nie do opisania. Słychać przygłuszający wrzask.

W tem „Kulturträger“ niemiecki profesor uniwersytetu z Pragi **dobywa długiego na 18 ctm. noża** i zamierza się na **Potoczka** i **Brzeznowskiego** (Czecha). **Pospiszyl** czech wyrywa mu nóż, rzuca go na salę i przypadkiem kaleczy lekko w wielki palec prawej ręki **Gessmana**. Tymczasem Pfershemu operują posłowie „gębę“. Dostał pono tylko 17 policzków. Na to **Schönerer** *chwyta za fotel ministra Guttenberga i chce go rzucić na walczącą kupę*. Wydzierają mu go chłopi niemieccy z katolickiego stronnictwa, którzy są po stronie Słowian. Ktoś rzuca *dużą bronzową podstawkę od kałamarza* — łapie ją jednak w powietrzu poseł **Lewicki**. Zamieszanie trwa, popychają się i biją — **Wolf** krzyczy, gwiżdże na odmianę — a poseł *ks. Pastor* na rozpalone czaszki niemieckie, leje wodę... Taki był — króciutko mówiąc, przebieg **„obrad“** w parlamencie w dniu 24go b. m. W ten sposób „radzą“ wybrańcy ludu nad poprawą jego doli. *Burda ta trwała 20 minut.*

Z tych karczemnych zajść spisał protokół prokurator państwa. Przywódzcy prawicy odbyli natychmiast posiedzenie, jak umożliwić obrady w parlamencie wobec tak wstrętnego zachowania się „posłów“ z opozycyi. Uchwalono zmienić regulamin Izby.

Nazajutrz 25 b. m. odbyło się posiedzenie Izby. Wśród wrzawy w obstrukcyi wstaje były minister **poseł Falkenhayn** i w imieniu większości stawia wnioski takiej treści: 1. *który poseł będzie przeszkadzał obradom lub czynił gwałty, prezydent po dwukrotnem upomnieniu wyklucza go z parlamentu* **na 3 posiedzenia**. *Gdy to nie pomoże, Izba wyklucza go* **na 30 posiedzeń**.

2) *Rząd ma dać straż dla prezydenta, ochraniającą go przed gwałtami.*

3) *Paragrafy przeciwne tym punktom w starym regulaminie zostają zawieszone.* — Na to obstrukcya w krzyk. Cała prawica powstaje jak jeden mąż i uchwala te wnioski.

Prezydent wśród zgiełku obstrukcyi zamyka posiedzenie.

Przyszłość parlamentu zależy od tego, co teraz nastąpi. Przywódzcy obstrukcyi zebrali się na naradę. Co uradzą, to się pokaże na najbliższem posiedzeniu.

Ze względów prostej sprawiedliwości zaznaczamy, że nawet taki poseł **Winkowski** nie brał w tych *ostatnich* burdach wybitniejszego udziału. Nawet oni te awantury uważał widać za zbyt karczemne!

Ponieważ opisanie tych gorszących zajść w parlamencie, zabrało nam dużo miejsca, treść przemówień posłów ks. ks. Szpondra i Taniaczkiewicza w sprawie przyczyn nędzy ludu w Galicyi — i inne wnioski naszych posłów podamy króciutko w następnym numerze.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Z Przyjaźni limanowskiej.

Piszą do nas: Przyjaźń nasza ma zamiar założyć handel skór, gdyż szewcy nasi, których tu stosunkowo dość znaczna liczba, jęczą w niewoli żydów. Żydostwo ściąga tu z nas prawdziwy haracz. Dość powiedzieć, że takich kupców żydowskich „ze skórkiem“ jest tu w Limanowy, małej mieścinie aż *pięciu* — i jakoś nie źle się im powodzi, i bankrutować jakoś nie myślą Sprawa założenia przez nas handlu jest jednak dość ciężką bo biedni jesteśmy, a konkurencya żydowska wymaga wielkiej odporności. Zabieramy się jednak za łaską Boską do dzieła. Upraszamy umieścić w Grzmocie taką prośbę:

My Przyjaźniacy limanowscy upraszamy wszystkich, i każdego z osobna, kto tylko chce się przysłużyć dobrej sprawie, by ze swoich „doświadczeń i rozmyślań“ podał nam praktyczne rady i wskazówki co do założenia tego handlu skór, gdyż kunszt szewski dominuje w Limanowy — a nad nim dominuje kunszt handlarzy żydowskich. Za najmniejszą radę będziemy bardzo wdzięczni.

Za Przyjaźń w Limanowy
A. B.

Od Redakcyi: Najłatwiejszy sposób wyrwania się z objęć szmeigełesów jest ten: 1. Wszyscy prawie szewcy limanowscy należą do Przyjaźni. Niechże tedy zwiążą się w spółkę, i jak bracia podadzą sobie wspólnie ręce, przysięgną sobie solidarność, że żaden do żyda po skórę nie pójdzie. 2. Żydowi i tak płacić muszą i to z dużym procentem; a zatem niechże związawszy się w spółkę sprowadzają sobie z jakiejś większej fabryki skóre hurtem — a rabatem, który zawsze będzie, podzielą się według tego, za ile który weźmie. Wten sposób bez krzyków i nienawiści na pejsatych handlarzy „ze skórkiem“, wyrwą się przyjaciele z ich serdecznych uścisków.

Przyjaźń żywiecka.

Donoszą nam żywieccy Przyjaciele, co następuje:

Kochani Bracia Przyjaciele!

Rok temu, jak w naszem mieście zawiązała się „Przyjaźń“. W połowie listopada obchodziliśmy rocznicę założenia Przyjaźni o czem donieśliśmy już w kilku słowach w poprzednim numerze.

Tę pamiętną chwilę założenia naszego Stowarzyszenia chcieliśmy należycie uczcić. W tym celu w niedzielę dnia 14 b. m. odprawiło się solenne nabożeństwo dziękczynne, na którem chór mieszany, pod kierownictwem P. Józefa Grzegorczyka odśpiewał Mszę Hejdena. Śpiew chórowy, jako też solo „Modlitwa“ Moniuszki odśpiewana przez p. Sawickiego wypadły bardzo dobrze i powszechnie się podobały. Na Mszę św. wyruszyliśmy ze sztandarem z lokalu „Przyjaźni“ przy odgłosie miejscowej muzyki weteranów.

Wieczorem odbyła się w lokalu Przyjaźni skromna uczta, w której wzięło udział kilkudziesięciu członków. Po skromnej wieczerzy, przy której wzniesiono toast na cześć założyciela ks. Józefa Grudzińskiego i inne toasty na temat bratniej jedności i zgody, odbyła się zabawa z tańcami, na której bawiliśmy się ochoczo.

Dzięki Bogu Przyjaźń nasza rozwija się pięknie i zyskuje sobie coraz nowych członków, którzy ochotnie przystępują pod sztandar, na którym widnieją symbole wiary, nadziei i miłości.

Życie towarzyskie ożywiło się znacznie przez zawiązanie „Kółka śpiewackiego“, którym bardzo gorliwie kieruje p. Józef Grzegorczyk, jak nie mniej przez zawiązanie „Kółka amatorskiego“ pod

kierownictwem p. Jędrzeja Babilonka i zastępcy jego p. Zasadzkiego.

Oba kółka krzątają się gorliwie, bo przygotowują wieczorek listopadowy, który się ma odbyć 5 grudnia; mają także do połowy opracowaną sztukę „Unitów“, których zamierzamy przedstawić po wieczorku. Wieczorek zapowiada się pomyślnie, bo program jest urozmaicony; w skład jego, wchodzą śpiew chórowy, część muzykalna, słowo o powstaniu listopadowym, obraz dramatyczny dziesiąty pawilon i żywe obrazy, powtóre dlatego, że będzie to pierwszy wieczorek, jaki urządza nasza Przyjaźń.

Chciałbym się jeszcze podzielić z jedną nowiną. Zaczyna się bowiem urzeczywistniać piękna i zbawienna myśl założenia kasy oszczędności na wzór Reifeisena. Składamy po kilka centów odmawiając sobie nieraz, to szklanki piwa, to papierosa, przez co możemy sobie zaoszczędzić rocznie kilkanaście złr. Oby tylko członkowie jak najochotniej przystępowali do tej kasy oszczędności, ponieważ to leży w naszym własnym interesie.

Jeden z członków
H. J. Z.

Stary Sącz. Przyjaźń.

Mieszkańcy naszego miasteczka to na pół rzemieślnicy na pół rolnicy. W lecie ot jak w lecie. Przez tydzień człek się narobi przy warstacie — w niedzielę po nieszporach każdy rad idzie w pole zobaczyć, jak tam stoją dary Boże. To i Przyjaźń mniej w lecie uczęszczana, choć nieopuszczona. Obecnie jesień, dary Boże pozbierane, to po nieszporach człek ciągnie do Przyjaźni, jak bociany do ciepłych krajów. W niedzielę dnia 14. b. m. odbyło się u nas walne zebranie i przeprowadziliśmy nowe wybory, które wypadły bardzo pomyślnie dla stowarzyszenia. Obecnie mniejsze zgromadzenia będą często, większe od czasu do czasu. A myślimy na nie zapraszać dzielnych Przyjaciół naszych z naszej krajowej organizacyi. Aż serce rośnie, gdy się czyta jak to sprawa nasza idzie ciągle naprzód — nie raptownie, nie po waryacku, ale zdobywamy placówkę po placówce — a w każdym stowarzyszeniu ruch i coraz to coś nowego przybywa. Spodziewamy się u nas zobaczyć kiedyś p. Przygodzkiego, tego dzielnego szermierza naszej sprawy, co śmiało chwycił za sztandar katolicko-robotniczy i hasła na nim wypisane niesie między lud pracujący. Myślimy o założeniu muzyki przyjaźniackiej i innych praktyczniejszych jeszcze dla nas rzeczy. Niech sobie wrogowie nasi „dęba“ i „okoniem“ stają — ni gwałtem ni milczeniem zabić nas nie potrafią. Rzeka płynie i każdego, co jej w poprzek staje zaleje. Sądeczyzna poruszona i razem robotnicy z włościaństwem stworzą siłę, która kpić sobie będzie z Misiołków i osiołków. Lud nasz cierpliwy ale raz przydeptany i znieważony uspić się już nie da. Taki Daszyński zna może Miczanów i pseudo-doktorów sądeckich w rodzaju Lehmanów — ale nie zna ludu górskiego, który raz zaczepiony w kaszę sobie pluć nie pozwoli żadnym skrybom żydowskim!

Przyjaźniak.

Nowy Sącz. „Przyjaźń“.

W dniu 21go b. m. ruch był u nas ogromny. W żydowsko socyalistycznej Sile — poseł Daszyński — *w Przyjaźni* ks. Stanisław Sopuch T. J. Tu i tam zgromadzenie. P. Daszyński opowiadał cuda o swojej „działalności“ w parlamencie — my nie byli ciekawi, bo co zdziałał, tośmy wiedzieli dokładnie z dzienników. Oprócz tego, że codziennie brał i bierze 10 blatów, że pulpity niszczył, a my nowe opłacać będziemy musieli, że pięściami wygrażał się Polakom — toć więcej chyba w parlamencie nie „zdziałał“. Lehman, Miczan i kópka czerwonych była z tej działalności zadowolona, a zatem zfabrykowała posłowi owacyę. Równocześnie my Przyjaźniacy zgromadziliśmy się do „Przyjaźni“ z rodzinami, gdzie wśród oklasków zgromadzonych Przyjaciół, nasz kurator ks. St. Sopuch T. J. w godzinnem przemówieniu przedstawiał „samopomoc ekonomiczną“ a w szczególności omawiał sprawę założenia sklepiku dla Przyjaźni. Zebrani w wielkiej liczbie Przyjaciele hucznemi oklaskami wyrażali zupełną z godę z wywodami ks kuratora. W pięknej przemowie poparł tę myśl p. Chełmoński viceprezes Przyjaźni. Początek nawet groszem zrobiliśmy — sklepik założony być musi — i to w niedługim czasie. Korzyść praktyczna, jaką sklepik dla stowarzyszenia przyniesie, większą pewnie będzie — niż skutki rozbryzganych frazesów posła Ignasia. Zgromadzenie na wniosek W. ks. Sopucha uchwaliło, żeby Wydział najrychlej zajął się w prowadzeniem tej pięknej myśli w czyn.

Po zebraniu muzyka zagrała na scenie — a na sali Przyjaciele hulali aż się sala trzęsła. Prawdziwie rodzinna tu panowała atmosfera. Ludzie pracy złączeni pod hasłem „Bóg i Ojczyzna“ w przyjacielski związek bawili się ochoczo z rodzinami nie jako obcy, ale jako swoi, serdeczne druhy. Ks. Sopuch z ks. Kotowiczem pozostał jeszcze chwilę na sali, załatwiając z członkami rozmaite bierzące sprawy, których się dosyć przez 2 miesiące nazbierało. Pożegnanie było serdeczne.

Paradny był odjazd ks. Kuratora. Tym samym pociągiem na Tarnów odjeżdżał ks. Sopuch i... poseł Daszyński. Ks. Kurator odprowadzony do pociągu przez biednego robotnika, bo inni byli w pracy, jechał 3ą klasą. Poseł Daszyński przedstawiciel „nędznego proletaryatu“ odprowadzany przez „panów“ Lehmana i jakiegoś z miną żydowską odjeżdżał 2ą klasą... za pieniądze robotnicze...

Główny cel podróży „posła“ był: „dajcie pieniądze na *„codzienny“* Naprzód“. Czy co zebrał to jego rzecz. Mówią o 50 złr. funduszu. Ale ta cała sprawa **„codziennego“** Naprzodu. to okrutna blaga! *„Tygodniowy“* Naprzód zadłużony po uszy — jakże się codzienny utrzyma?! Jeśli żydki zagraniczne nie sypną grosiwem — „codzienny Naprzód“ nawet światła dziennego nie ujrzy. Nam „czerwoni“ oczu nie zamydlą, bo wiemy jak rzeczy stoją. Jesteśmy pewni, że około Nowego Roku okaże się taka w tem miłem pisemku odezwa: „Towarzysze dawaliście wprawdzie pieniądze na „codzienny“ Naprzód, ale gdy szelmy towarzysze zagraniczne żydki grosiwa skąpią — a „tygodniowy“ w przykrych znajduje się stosunkach, „towarzyszom redaktorom“ pensyjki także wyrównać trzeba, dlatego „fundusz prasowy“ na te dwa szlachetne cele obrócony będzie“. Życzymy powodzenia!

„Jedność“ lwowska.

Pierwsze polityczne stowarzyszenie katolickich robotników w kraju naszym obchodziło 1. listopada rocznicę swego istnienia. Zreasumujemy w kilku słowach jego działalność.

Sam fakt założenia „Jedności“, jako politycznego stowarzyszenia, był bardzo znamiennym i ważnym; okazał bowiem, że ogół robotniczy nie jest opanowany przez idee socyalno-demokratyczne, a z drugiej strony dowiódł, chociaż tego dowodzić nie trzeba było, że stan robotniczy, reprezentowany nawet przez najumiarkowańszych i najpoczciwszych ludzi, ma postulaty, którym słuszności odmówić nie podobna i które muszą być zrealizowane, jeżeli reforma socyalna w duchu katolickim ma być przeprowadzona.

Najdonioślejszego znaczenia aktem w pierwszym roku istnienia „Jedności“ było sformułowanie przez nią programu społeczno-politycznego katolickich robotników, — znanego już naszym czytelnikom. Program ten jak wiadomo, uznany został przez wszystkich katolickich robotników w kraju całym za własny, przez co położył zasadniczą podstawę do ogólnej organizacyi katolickich robotników. Dodamy, że program ten jest wogóle pierwszym programem społeczno-politycznym katolickich robotników, gdyż nigdzie dotąd katoliccy robotnicy, gdziekolwiek samoistnie wstąpili w życie polityczne, programu takiego nie sformułowali. Ustalenie więc tegoż programu przez „Jedność“ ma olbrzymie znaczenie w rozwoju organizacyi katolickich robotników i zapewnia „Jedności“ wybitną kartę w historyi robotniczego ruchu społeczno-politycznego.

Z akcyi rozwijanej przez „Jedność“ na pierwszem miejscu postawić należy jej otwartą walkę z socyalną demokracyą. Ta ostatnia zagraża całemu naszemu ustrojowi społecznemu, godzi w najświętsze nasze instytucye, w wiarę, w ojczyznę, w rodzinę, a jednak do niedawnych jeszcze czasów nikt nie dodejmywał obrony zagrożonego przez nią porządku społecznego, bądź to z lekkomyślnego zapoznawania jej siły, bądź też z wygodnej apatyi. Dopiero nasi katoliccy robotnicy, zgrupowani w „Jedności“, wyręczając inne klasy, rozwinęli żywą i gorącą kontragitacyę przeciw agitacyi internacyonalnej socyalnej demokracyi i chociaż jej jeszcze niezwyciężyli, to jednak już stanęli silnem przedmurzem przeciw jej dalszemu postępowi.

Z całą zresztą, bardzo obfitą i rozległą działalnością „Jedności“ na rozmaitych polach społecznych i politycznych, solidaryzować się musimy.

Pierwszą swoją rocznicę obchodziła „Jedność“ w dniu 31. października bardzo uroczyście. Przed południem odbyło się solenne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, na którem ks. Wróblewski T. J. wygłosił okolicznościowe kazanie na temat: „kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, kto nie zbiera ze mną, rozprasza“. Przyrównując „Jedność“ do małego stadka ewangelicznego, zachęcał do męstwa w działaniu, ukazując zwycięstwo dobrej sprawy, wyrażone przez P. Jezusa słowami: „nie bójcie się, małe stado, albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo. „Lecz aby dojść do zwycięstwa potrzeba przejąć się zasadą Bożą, że tylko ten zwycięża, kto w niczem nie sprzeciwia się Chrystusowej nauce“ — a w prześlicznych słowach parafrazując nazwę „Jedność“ wlewał w serca słuchaczów, iż droga do pokonania socyalno-żydowskiej demokracyi leży przedewszystkiem w zupełnej jedności: z Kościołem katolickim przez posłuszeństwo, z państwem przez zachowanie ustaw przy równoczesnem atoli chrześcijańskiem dążeniu do polepszenia doli robotników, — a wreszcie w jedności z ojczystemi tradycyami.

Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie w sali „Skały“. Zebrało się przeszło 600 osób, między którymi wiele było kobiet. Przybyli także chętniejsi członkowie wspierający. Zebranie zagaił przewodniczący p. Müller, poczem p. Zawadzki skreślił niejako pamiętnik założenia „Jedności“ i działalności jej w pierwszym roku. P. Waśniewski z zapałem oddeklamował, umyślnie na ten dzień napisany prolog. P. Przygodzki mówił o organizacyi „Jedności“. P. Hordyński, zastępca przewodniczącego, mówił o potrzebie łączności między Polakami a Rusinami. p. Gajewski, sekretarz „Czytelni katolickiej“ o łączności w pracy rozpoczętej, pan Waśniewski o popieraniu swoich w handlu i przemyśle, p. Piller o „Przyjaźni“ zawiązanej z inicyatywy i jako uzupełnienie „Jedności“, a wreszcie zebrani odśpiewawszy „Jeszcze Polska nie zginęła“, z pieśnią o Bartoszu poczęli się rozchodzić.

To krótkie sprawozdanie kończymy życzeniem, aby i drugi rok „Jedności“ tak bogatym był w owoce, jak pierwszy.

Członek „Jedności“.

Prądnik Czerwony. Przyjaźń.

W niedzielę dnia 21. Przyjaźń nasza pod przewodnictwem ks. dra Ryłki omawiała obszernie sprawy naszego sklepiku. Sklepik nasz rozwija się bardzo pięknie. Mąka, otręby, wino, cukier, kawa, węgiel i tp. rzeczy rozchodzą się i opłacają się dobrze. Miesięcznie targujemy przeciętnie na 1150 złr., co jak na wieś jest bardzo dobrym obrotem. Sklepikiem zarządza Wydział, w którego imieniu zajmuje się sprowadzaniem i sprzedażą wiktuałów przyj. Stanisław Łyko z żoną. Niebawem będziemy też mieć i trafikę. Zastanawiano się długo nad założeniem drugiego sklepiku przy głównym gościńcu. Ludzie, którzy przedtem potrząsali na nas głowami, zmieniają teraz o nas swe zdanie — a i socyały przekonują się. że większe mamy korzyści z cichej naszej pracy, niż oni z ulicznych szopek pod komendą Daszyńskiego i żydów. Pracujmy bracia, dzielnie, uczciwie a sumiennie, to sobie wnet nasz byt poprawimy. Zobaczymy czy socyałów „obiecanki cacanki“ podawane przez Daszyńskiego... nakarmią. Wybory się skończyły — Ignaś we Wiedniu nic nie robi — obiecanki się nie spełniają — tak naród na to pomrukuje i przebąkiwa: *„I na cóż się zdały* te obiecywane złote góry, kiedy i kamiennych nie ma! Po cóż my się tak za tym Daszyńskim rozbijali, kiedy to bohater tylko... wedle jadaczki. On się tam we Wiedniu nie źle bawi — a człekowi chłodno, bo zima, a węgla za co nie ma kupić — głodno, bo chleba brak... Przed wyborami każdy z nas miał opiekunów pejsatych i niepejsatych aż za dużo — dziś jakoś nikt nie zapyta, czy miałeś co dzisiaj w gębie! Paz tylko pozwoli się człek biedny na durnia wystrychnąć!“

Kraków. Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki.

Donosiliśmy już raz o założeniu się stow. terminatorów. Stowarzyszenie prowadzone przez W. ks. Błażeja Szydłowskiego rozwija się świetnie. Młodzież terminatorska garnie się chętnie do stowarzyszenia. Co niedzielę w szkole im. Franciszka Józefa udzielonej młodzieży przez p. inspektora Stan. Twaroga i p. dyr. Henryka Nacięgę, zgromadzają się młodzi nasi Przyjaciele na wspólną naukę i zabawę. Uczą się śpiewu, gimnastyki, czytają wspólnie pożyteczne książki — a naukę i zabawę zaczynają i kończą wspólną modlitwą i pieśnią do Matki Boskiej. Co niedzielę ma też młodzież wspólny skromniutki podwieczorek. Zebrania te odznaczają się wesołością i skromnością — i są prawdziwą ucztą duchowną dla młodzieży, która cały tydzień pracuje ciężko zaprawiając się do rzemiosł.

W sobotę dnia 20 b. m. odbyła młodzież terminatorska w kościele św. Barbary wspólną spowiedź św., a na drugi dzień 21 jako w oktawę swego patrona św. Stanisława Kostki przystąpiła do stołu Pańskiego. Śliczny to był widok, gdy 100 kilkudziesięciu młodzieży terminatorskiej otoczyło ołtarz swego patrona i dźwięcznymi głosikami zanuciło pieśń: „Jasna jutrzenko“. Po południu o godz. 3 odbył się w sali szkolnej mały popis młodzieży, na który, podnosimy to z uznaniem, przybyła znaczna liczba pp. majstrów. Cały przebieg popisu

miał charakter bardzo wesoły. Poprzedziła go przemowa ks. Bł. Szydłowskiego T. J., który w serdecznych słowach zwrócił się do majstrów, dziękując im w imieniu młodzieży za to, że w sobotę, kiedy największa robota, uwolnili chętnie swych uczniów na kilka godzin. Zrozumieli widać majstrowie te słowa P. Jezusa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie". Następnie przemówił ks. Przewodnik i do młodych Przyjaciół wskazując im jako na wzór P. Jezusa pomagającego św. Józefowi w Nazarecie. Młodzież zaśpiewała pieśń do Matki Boskiej i nastąpiły piękne deklamacye i opowiadania przeplatane śpiewami. Bardzo pięknie deklamowali: „Powrót taty" *Stanisław Kossak*, „Opowiadanie o uczciwym krawcu" *Karol Kossak*, „Dziad i Baba" *Ludwik Lisowski*, „Opowiadanie o chłopcu, który znalazł pugilares" *Józef Ostrowski*, „Rozmowa z Michałem" *Kasper Bińczycki*, „Śmierć Padlewskiego" *Wincenty Jędrzejczyk*, „Lis i kruk" *Karol Brydak*.

Pięknym momentem uroczystości było przemówienie chłopczyka Kaspra Bińczyckiego, który z własnego popędu w imieniu młodzieży wyraził ks. Szydłowskiemu serdeczną wdzięczność za opiekę i starania około ich dobra podjęte. „Widzimy Ojcze — powiedział mały mowca — żeś nas ukochał i my cię też kochamy, a gdzie każesz z Tobą pójdziemy"! W imieniu pp. majstrów do podzięki dziatwy przyłączył się p. Markus. Ks. Szydłowski odpowiadając, podniósł z wdzięcznością tę okoliczność, że pp. majstrom, którzy tak jasno zrozumieli pracę i opiekę nad młodzieżą terminatorską — należy się w pierwszym rzędzie uznanie i podzięka — a zatem niech żyją! Dziatwa z zapałem powtórzyła trzykrotnie okrzyk.

Nastąpiło rozdanie odzieży dla biednych a pilnych młodzieńców. Staraniem W. ks. Szydłowskiego i ludzi, którzy tę śliczną pracę pojęli, znalazło się dla młodzieży 14 nowych, ciepłych na zimę paltotów, obuwia i innych ubrań.

Młodzież zabrała się do przygotowanego podwieczorku, poczem pieśnią „Serdeczna Matko" u stóp Bogarodzicy zakończono tę piękną uroczystość.

Podnieść tu wypada, że młodzież sama zajęła się pięknem przystrojeniem swojej statuetki Matki Boskiej. Młodzieży terminatorskiej było przeszło 160, 20 nowych przystąpiło w tym dniu uroczystym. My z całego serca cieszymy się z pięknego rozwoju stowarzyszenia młodzieży terminatorskiej, bo to przyszli nasi Przyjaciele i szermierze za sprawę robotniczą w duchu katolickim i narodowym.

A tym ludziom uczciwym, którzy wzięli na siebie ten wzniosły obowiązek opieki nad terminatorską młodzieżą należy się cześć i uznanie. Daj Boże, żeby ich było z dnia na dzień coraz więcej.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Od redakcyi. Już jest rzeczą pewną, że od 1-go stycznia „Grzmot" wychodzić będzie **co tydzień**! Wobec rozwoju naszej organizacyi jest to rzeczą konieczną, żebyśmy się co niedzielę mogli porozumieć i o naszej sprawie pogadać. Oprócz tego przy „Grzmocie" jako dodatek miesięczny wychodzić będzie drugie pismo, poświęcone interesom katolickiej służby, pod tytułem: **„Przyjaciel sług"**. W sprawie tej, kiedy ją już całkowicie ułożymy, nie omieszkamy donieść Sz. Przyjaciołom. Żebyśmy jednak mogli naszemu trudremu zadaniu zadość uczynić, potrzebujemy Waszego poparcia Przyjaciele. Agitujcie wszędzie za „Grzmotem" — jednajcie prenumeratorów, zbierajcie choćby centowe datki na fundusz prasowy, zakładajcie „kółka czytelników", żądajcie „Grzmotu" we wszystkich lokalach, dokąd uczęszczacie. Żeby „Grzmot" jako Wasz organ miał wpływ skuteczny, musi dotrzeć wszędzie, musi się znaleźć w ręku każdego robotnika. Krakowskiemu korespondentowi „Kraju" agitacya nasza, ruch nasz się nie podoba i od czasu do czasu palnie sobie jakiś uszczypliwy na nas frazes w tym petersburskim „organie". Nas to nie świędzi, ni boli! Nagana z tej strony nie deprymuje nas wcale. My się łączymy w wielką katolicką armię nie dla gustu panów w rodzaju korespondenta „Kraju", ale dla **ochrony robotnika i jego pracy przed wyzyskiem.** W obronie tej podnieśliśmy nasz sztandar w imię Boga i Ojczyzny — i pójdziemy naprzód — napaści korespondentów „Kraju" nie potrafią nas zdegustować. Cel nasz jasny, wytknięty wspaniałą Encykliką Ojca Chrześciaństwa, do niego idziemy prosto z podniesioną przyłbicą, a czy się to podoba „czerwonym" i korespondentom „Kraju" — to nas nic a nic nie obchodzi. — Ludziom w rodzaju korespondentów „Kraju" możeby się więcej podobało, żebyśmy nadal jak dawniej uczęszczali do karczmy, grywali w karty, zakładali „resursy" lub urządzali „wyścigi" — ale gdy raz przejrzawszy idziemy śmiało do ochrony naszych interesów nie drogą gwałtu i bezprawia, lecz drogą oświaty, samopomocy, organizacyi w duchu katolickim i narodowym — to się tym panom nie podoba — trudno, nie nasza w tem wina. Na zaczepki, podrywki z tej strony milczeliśmy dotąd — teraz jednak oświadczamy, że zaczepiać nikogo nie chcemy — zaczepieni jednak obronić potrafimy się skutecznie. Kto sprawy naszej zrozumieć nie zdolny i pomagać nie chce, od mentorstwa mu zasie!

P. Ksawery Konopka prezes Tow. Opieki nad Weteranami z r. 1831 zaprasza Szan. Przyjaciół do wzięcia udziału w uroczystem **Nabożeństwie Pamiątkowem**, które się odbędzie dnia 29. listopada b. r. w kościele OO. Dominikanów o godz. 11-tej rano. Wszystkich naszych Przyjaciół wolniejszych w tym dniu od pracy, zachęcamy od siebie, żeby ile możności stawili się jak najliczniej i przez to okazali solidarność z patryotycznem Towarz. Opieki nad Weteranami.

„Bratnia Pomoc" stowarz. kolejarzy krakowskich zawiązało się świeżo i dla uproszenia sobie błogosławieństwa Bożego wzięło udział w nabożeństwie, urządzonem w tym celu w kościele św. Mikołaja.

50-letni jubileusz kapłaństwa ks. Prałata Skrzyńskiego, obchodziła uroczyście „Przyjaźń" krakowska dnia 21. b. m. w kościele św. Mikołaja. Mszę św. na intencyę Jubilata odprawił ks. kan. Łabaj. Po nabożeństwie odbyła się na plebanii skromna uczta przyjaźniacka, na której Czcig. Jubilat odbierał życzenia od robotników. Przemawiał imieniem Przyjaźni p. Jarczyk prezes i p. Stróżyński przew. Wydziału okręgowego. Czcig. ks. Prałat Skrzyński, który mimo wieku i słabości z takiem zaparciem siebie samego, ostatki swych steranych pracami sił poświęca sprawie robotniczej i opiece nad ubogimi — mógł się przekonać, że serca robotnicze umieją być wdzięczne i za miłość serdeczną miłością odpłacić potrafią. Przew. ten kapłan Jubilat jest jednym z tych, *którzy pojęli*, jaką drogą najlepiej zwalczać zakusy czerwonego i przewrotnego internacyonalizmu. Pracą, ofiarą, zaparciem się, stawia sobie ten Czcig. starzec pomnik za życia w sercach robotników — pomnik trwalszy od marmurowych tablic. Niech nasz Czcig. Jubilatkapłan żyje w jak najdłuższe lata!

Z Prądnika Czerwonego piszą do nas: Propinacya żyda **Adolfa Wienera** stała się znowu domem *Sodomy i Gomory.* Po artykule, umieszczonym w „Grzmocie" 11-go lipca, c. k. Starostwo zakazało wprawdzie muzyk karczemnych, ale żydówka umie sobie radzić. Gdy jawnie urządzać nie może, urządza „potajemnie" nocne orgie. Na Prądniku stoi 2 bataliony od 20 pp., a zaraz podle w Rakowickich dragoni. Dla tych panów to cała uciecha w karczmie „pod Lipką". Sprowadzają sobie napotkane po drodze dziewczęta i urządzają sobie „używantes" hałasy i awantury po nocach. Naprzeciw karczmy jest posterunek żandarmeryi — i jakoś nic nie widzi — Rada gminna z wójtem spi — podwójci to już całkiem przez żydów „zalany". Przychodzi nieraz do tego, że patrol wojskowa musi tę hałastrę rozpędzać. Po rozpędzeniu przez patrol wojskową żydówka zamyka drzwi i okiennice, nieznacznie puszcza znów „gości" i hulatyka trwa dalej, podczas której przychodzi nieraz do bitki. Żandarmerya tu od od parady, wójt i rada gminna ladaco, a zatem któż ma położyć tamę tym gałgaństwom?!

Odjazd do państwa przyszłości. Z Amstetten donoszą: Przed kilku dniami ulotnił się tutejszy prowodyr socyalno-demokratycznego stowarzyszenia robotników. Do swej godności został on niedawno wyniesiony. Dokąd się opiekun robotników udał, nie wiadomo. Nikogoby to wprawdzie nie zajmowało, gdzie on się podział, **gdyby nie był wziął ze sobą kasy stowarzyszenia. Mając kasę, puścił się w drogę, która prowadzi do przyszłego państwa socyalistów.** Nie jest to pierwszy przypadek, ale także i nie ostatni!

Żydzi w Austryi. W całej Austryi znajduje się 1,005.394 żydów. Z tego przypada na Krainę 96, na Karyntyę 114, na Solnogród 115, na Istryę 171, na Voralberg 182, na Dalmacyę 283, na Gorycyę i Gradyskę 319, na Tyrol 365, na Austryę Górną 1056, na Styryę 1782, na Tryest z okręgiem 4640, na Szląsk 8580, na Morawy 45.175, na Bukowinę 67.418, na Czechy 94.449, na Austryę Dolną 95.057, **a na Galicyę 686.596 żydów.**

Dziennikarstwo socyalistów. Pisma socyalistyczne rozszerzane są przedewszystkiem przez żydów. Berliński „Vorwärts" ma następujących korespondentów żydowskich: W Paryżu żyda Fränkla, w Szwajcaryi żyda Jakoby, w Anglii żyda Aveling, w Austryi „sławnego" żyda Adlera. W redakcyi tego pisma najwiękwy wpływ żydzi jak np. Schönlaub, Braun itd. Teraz założyli czerwoni towarzysze we Włoszech dziennik „Avanti" (naprzód), którym się opiekują żydzi Ferri i Lombrosso. Korespondentami tego pisma są: w Paryżu żyd Lafargen, w Anglii żydówka Marx, w Hiszpanii żyd Iglesias, w Austryi żyd dr. Adler. A u nas przy piśmidłach socyalistycznych kto? Żydy: Czaki, Haecker, Kleinberger, Diamand i cała paczka mniejszych cebularzy. To wystarczy.. Ci nas zbawią — a jakże!

Niespodzianka dla czerwonych. W angielskiem mieście Kelmscott-House umarł żyd Morris. Był on gorącym aż do czerwoności socyalistą, był nawet prowodyrem jednego stowarzyszenia. Towarzysze okazywali ogromną radość z powodu śmierci swej „głowy", gdyż spodziewali się, że bogaty opiekun zapisze im znaczne kapitały. Ale jakże ich nadzieje zawiodły. Ten, który się nimi za życia tak gorąco zajmował „gębą", nie zapisał im ani centa. Cóż może być tego przyczyną? Przecież nieboszczyk Morris na to był prowodyrem, aby od towarzyszy pieniądze brać, a nie na to, aby im jeszcze po śmierci zapisywać. Żyd nie głupi!

W Krakowie w tow. wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców zajęty był jako funkcyonaryusz tej instytucyi **Władysław Bruśnicki** były radca miejski. Pod zarzutem sprzeniewierzenia został **aresztowany.** Defraudacye szerzą się jak zaraza. To znowu nowy dowód zaniku moralności publiczności.

We wsi Kulcach pod Rohatynem w zamiarze rozboju napadł jakiś rabuś dom mytnika żyda. 20-letnią Małkę Seifer poranił ciężko w głowę, odciął 3 palce, wyłupił oko, zrabował 30 złr. i uciekł. 12-letnia dziewczyna, służąca, na czas tej zbrodni schowała się pod łóżko.

We Wiedniu rozpoczęły się w pałacu arcybiskupim narady biskupów austryackich. W naradach bierze udział: czterech kardynałów, 3 arcybiskupów, 7 książąt biskupów, 16 biskupów. Z Galicyi przybyli wszyscy kks. biskupi łacińscy i 2 biskupów ruskich kks. Czechowicz i Kuiłowski.

Pożar w Melbourne w Anglii wyrządził szkodę na 11 milionów złr. Zachodnio-północną część kolonii Victoria spustoszył straszliwy orkan, rzucający strasznemi tumanami pyłu. W powiecie Wimmera mnóstwo kościołów i wiele gmachów zburzonych.

W Monachium uniwersytet ludowy w roku zeszłym założony rozwija się świetnie. Jest on założony dla najszerszych mas ludu. Opłata tania, bo za 10 wykładów wieczornych płaci się 50 fenigów. Słuchaczy w tem półroczu dochodzi 2,000.

W żydowskiej gazecie Gerechtigkeit („sprawiedliwość") piszą żydki, *że koło polskie we Wiedniu jest jedynym czynnikiem wpływowym, na którym żydzi galicyjscy oprzeć się mogą*". Przyczyną tej „zaszczytnej" (?!) pochwały jest to, że koło polskie pozwoliło **żydowi Bykowi** wnieść interpelacyę w sprawie chodorowskiej, tj. o poturbowanie żydów przez wyzyskiwanych robotników.

W Kunicach pod Gdowem parobek podpalił stodołę pełną zboża swego gospodarza za to, że córka gospodarska, do której „smolił cholewki" wyszła za innego. Strata wynosi 1000 fl. **nieubezpieczona.** Zbrodniarza aresztowano.

Na ławie oskarżonych z powodu napaści na pana Ehrenberga zasiądzie z tow. Kaczanowskim 5 osób. Śledztwo już ukończone.

Czcig. ks. Biskup Simon przeznaczony przez Stolicę Apostolską na biskupstwo płockie *otrzymał rozkaz od rządu* wyjechania na stałe do Odessy. Jestto przymusowa *deportacya.* Powodem tego gwałtu jest donos do rządu sfabrykowany przez jednego złego księdza któremu ks. Biskup kazał **dodatkowe nabożeństwa odprawiać w języku polskim,** a on wolał w rosyjskim, bo za to od rządu dostawał osobne wynagrodzenie. Z tego powodu przyszło do skandalicznej awantury w kościele, bo lud nie chciał pozwolić na nabożeństwo w rosyjskim języku. Lud zamknął drzwi kościoła, a klucze odesłał księdzu Biskupowi. Ksiądz za to zrobił doniesienie do rządu, skutkiem czego rząd deportował Czcig. ks. Biskupa do Odessy nad morze Czarne. Biskupem płockim zostanie zapewne ks. Biskup Ruszkiewicz sufra gan warszawski. Pokłony „ugodowców" wybijane przed carem w Warszawie — nie na wiele się jakoś przydały, i serce Batiuszki nie zmiękło. — Cześć dzielnemu księdzu Biskupowi za obronę praw kościoła.

Proces z powodu gwałtów w Komarnie podczas wyborów ukończony. 59 oskarżonych o rozruchy w Komarnie skazano *łącznie na 60 lat i 11 miesięcy ciężkiego więzienia,* obostrzonego *postem co tydzień i kaźnią co kwartał.* Barylak i Piliński Hołody z kazani na 3 lata, pięciu na 2, jeden na półtrzecia roku — dziewięciu oskarżonych na 21 miesięcy, ośmiu po 18 miesięcy, dziewięciu po 15 miesięcy, reszta od 13—5 miesięcy, tylko jeden na 4 miesiące. Uwolniono od winy *pięciu.*

Obrońcy wnieśli zażalenie nieważności w imieniu wszystkich zasądzonych. — Nowe to ofiary warcholskiej agitacyi przedwyborczej. Ci którzy szczuli — siedzą cicho, jak mysz na pudle.

Chodzą pogłoski że na konferencyi Biskupów we

Wiedniu która się teraz odbywa, omawianą będzie sprawa dokonanej *rehabitacyi* ks. Stojałowskiego. Daj Boże, żeby ta sprawa już raz ostatecznie dla sprawy kościoła i ludu szczęśliwie do skutku przyprowadzoną została.

Pisma ks. Stojałowskiego dzielnie teraz zwalczają nędzną robotę socyalistów i *Winkowskiego* w obstrukcyi.

Niezawodna recepta dla gospodyń. Lekarz pewien miał córkę, którą bardzo kochał. Gdy wychodziła za mąż, złożył jej gorące życzenia szczęścia i napisał jej receptę, która miała dać jej to szczęście, skoro tylko córka będzie się jej ściśle trzymać. Recepta opiewała tak: Aby być dobrą bardzo gospodynią i panią domu, weź 2 funty panowania nad sobą, 1½ funta cierpliwości, 1 funt rozwagi, 1 funt pilności, 3 funty pracowitości razem z pobożnością, dużo cnoty i kilka funtów energii, zmieszaj wszystko razem, noś zawsze przy sobie i co godzinę zażyj porządną dozę.

Olbrzymia plama na słońcu ukazała się była w sierpniu. Średnica plamy wynosiła 54.500 kilometrów, a więc była przeszło cztery razy tak wielka jak nasza ziemia. Plama ta była otoczona nieregularnym półcieniem, który się gwałtownie poruszał. Plama ta jest dowodem, że na słońcu odbywają się jakieś bardzo gwałtowne wybuchy.

Chleb u Egipcyan znany już był 2.500 lat przed Chr. Wydobyty więc ze starożytności chleb, ma teraz 4.300 lat. Chleb robiono z jęczmienia, który jednak nie był tak dobrze mielony, jak my teraz mielemy. Stąd był to chleb bardzo gruby. Uczeni wyśledzili, że do chleba używano drożdży, tak jak my używamy.

Poświęcenie się kapłana. Z jednej z wysp Hebrydów donoszą: Rodzina pewnego ubogiego kupca, składająca się z męża, żony i dziecka, zachorowała równocześnie na tyfus. Chorzy pozostawali bez opieki, gdyż mieszkańcy wsi bojąc się zarażenia, nie przystępowali do domu, w którym mieszkała chorobą złożona rodzina. Chorzy byliby bez opieki umarli, gdyby nie katolicki ksiądz Grzegorz Rigg, który dowiedziawszy się o chorej rodzinie przyszedł do domu i przez kilka tygodni nie wypuszczał z opieki chorych, gotując im jeść i pełniąc wszelkie posługi. Po kilku tygodniach rodzina wyzdrowiała. Ale cóż się stało z kapłanem? Oto ratując życie rodzinie, sam padł ofiarą choroby, zaraziwszy się na tyfus. Pisma milczały o tem poświęceniu się katolickiego kapłana. Ale gdyby wypadło coś złego do ogłoszenia — wszystkie były by do tego gotowe.

Baron Hirsch chciał koniecznie z Argentyny zrobić Palestynę — słał tam żydków — ale tam nie było chłopów polskich i robotników, a zatem nie było kogo cyganić. Tak żydki widząc „kiepskie interes" uciekały napowrót do Europy. Teraz towarzystwo żydowskie nazwiskiem: "Jewish Colonisation Assotiation" chce z naszych żydków zrobić „rolników" — a potem dopiero wysłać do Argentyny. W tym celu postanowiło to towarzystwo założyć w Galicyi żydowską szkołę rolniczą. Ciekawiśmy bardzo czy też nasze Mośki, Srule, Szmule i Pacanowery zechcą się zabrać do łopaty, pługa i sierpa... "Brzydkie robote!" A soi. Lepiej handlować „skórkiem", „igłem", „cielęciem", a głupie goimy okpiwać... na mały procent. Nie! żydki weźcie się do roboty na prawdę — a powąchawszy „rolnyctwa" hajże nach Argentyne. My was „z muzykiem" odprowadzimy choćby aż do Wiednia!

Całą dzielnicę Londynu zniszczył w nocy z piątku na sobotę 19 b. m. ogromny pożar — największy jaki był w tem olbrzymiem mieście od r. 1666. Szkody oceniają **na 5 milonów funtów szterlingów.** Przy pożarze było czynnych 55 sikawek parowych. Ogień zniszczył 150 wielkich magazynów z towarami galanteryjnymi z obuwiem i ubraniami. Kościół na Criple gatte, gdzie spoczywają zwłoki Miltona uszkodzony. Telegrafy i telefony zniszczone. **Tysiące robotników i robotnic zajętych w magazynach** z powodu utraty zajęcia pogrążone w nędzy.

Odkryliśmy pokrewieństwo. Żydzi od „Naprzodu", i pewne literackie illustrowane (!?) pisemko, któremu się "Życiem" zachciało nazwać, rzuciły błotem obelg na dzielną akademicką młodzież polską za to, że garstce socyastów wspieranej moralnie i materyalnie przez żydostwo, nie pozwoliła rządzić „Bratnią pomocą" i bezcześcić murów "Almae Matris" "czerwonym sztandarem". W bezsilnej wściekłości „postępowe" te piśmidła przezywają młodzież naszą z pogardą „embryonami" i „bohaterami tinglów". — Ponieważ tu i tam przezwiska i rozchlastane frazesy te same — wnosić stąd można, że oba te pisemka pochodzą z jednego pieca. A że wiadomą jest rzeczą, iż „Naprzód" fabrykowany przez żydów — stąd jasny wniosek, że illustrowany tygodnik też z tej samej lub podobnej pochodzi kuźni. Dlatego napaści z tej strony skierowane, młodzież nasza akademicka może przyjąć tylko wyrazem pogardy i politowania.

„Denuncyacya", „podłota" to ulubione frazesy, któremi „partya" żydokratyczna lubi bryzgać w oczy przeciwnikom. Takiej „podłej denuncyacyi" dopuszcza się właśnie „Naprzód". Wie doskonale, że uczniom uniwersytetu nie wolno brać udziału w zgromadzeniach socyalistycznych. Ponieważ jeden z uczniów brał taki udział — a teraz należy do przeciwnego obozu — dalejże denuncyować: „oto ten, ktory brał żywy udział w zgromadzeniach socyalistycznych" etc. To jest dopiero denuncyacya i podłota. Ale oni zdolni do wszystkiego, a „Naprzód" przecie podpisuje były kryminalista *za politykę bomb!...* To wystarczy. Nie ma dziwoty.

Wydział krajowy zakłada szkołę konduktorów drogowych. Będzie ona kształciła na kierowników budowy i konserwacyi dróg krajowych. Nauka trwać będzie 3 lata. W miesiącach zimowych będą kursa teoretyczne, w letnich praktyczne. Kandydaci muszą mieć ukończoną 4 klasę szkół średnich. Pierwszy kurs rozpocznie się w październiku roku przyszłego. *Dla ubogich kandydatów tej szkoły będzie utworzonych kilkanaście stypendyów.*

Żydek Mojsie Freilich chciał być „kuniecnie" doktorem. Nie mając żadnych lekarskich świadectw ogłaszał się w pismach jako *„specyalista bandażysta*, a takie mądre dochtór moi państwo co aj, waj!" W gazetach pisał sobie pochwały, nazywał się „uszczęśliwiaczem" ludzkości, co „kuzdego" umie wyleczyć, choćby inni lekarze o nim już zwątpili. Chorzy udawali się do żydka jak do cudotwórcy — on pukał, kiwał głową, radził, leczył — no i „interes" szedł, i żydek zebrał od łatwowiernych **aż 150 tysięcy złr.** Ale moi państwo któż się nie omyli? I p. Pareński czasem zrobi chybę. Pomylił się i nasz „dochtór". „Przyjechuł" do Przemyśla i jak zaczął bandażować p. Popiela, tak go migiem na drugi świat wyprawił. „Pomyłka lekarska" dostała się jednak do sądu, i „specyalista bez egzaminów" dostał się na miesiąc do „ula". „Moje państwo jest że tu sprawiedliwość?" Nie martw się Mojsie, wyjdziesz "ze saka" za miesiąc — w inny sposób będziesz łupił naiwne goimy. Sposobów ci nie braknie — a jakby brakło, to jest jeszcze socyalna demokracya!... Tam dla „uszczęśliwiacza ludzkości" szerokie pole do operacyi — i mylić się trudniej, bo patentów doktorskich nie wymagają...

Straszny wypadek. W Lugos na Węgrach w hucie żelaznej nastąpiła eksplozya. Ciężko rannego maszynistę odniesiono do domu. Żona jego posłała 6-letnią córeczkę do apteki po lekarstwa. Dziecko biegnąc upadło na ulicy — na szkło i przeciąwszy sobie tętnice na szyi umiera. Chory ojciec dowiedziawszy się o tem w kilka chwil kona. Żona jest bliską obłędu.

Wielki pożar zniszczył 20 b. m. Sambor. Spłonęło około 100 domów przeważnie żydowskich.

Wiec rolniczo-gospodarski odbył się w Tarnobrzegu przy udziale 300 włościan. Inteligencya stawiła się licznie. Przewodniczył dr. Surowiecki — zastępcą był gosp. Frankiewicz. Mówiono o poprawie rolnictwa, o pastwiskach gminnych, o niepodzielności gruntów włościańskich, i hodowli i handlu bydłem. Wielu gospodarzy mówiło rozsądnie, a **Wiącek** swą wymową i znajomością rzeczy zaimponował wszystkim. Wiec odbyłby się spokojnie, gdyby nie **Winkowski i Stapiński.** Pierwszemu się zdawało, że jest w robocie z obstrukcyą niemiecką — i zamiast omawiać *praktyczne sprawy ekonomiczne*, bo na to wiec był zwołany, jął ujadać na wszystko i wszystkich wedle „wielkiej polityki". Drugi sądził zapewne, że jest na jakiejś agitacyjnej przedwyborczej szopie — i agituje **za sobą.** To też jeden i drugi dostał tęgą pochwałę od ks. Kopycińskiego. Jeśli tylko **takie filary** podtrzymują „stronnictwo ludowe" jak Winkowski i Stapiński — nie długo będzie wegetować. Samem wymyślaniem bytu chłopskiego nie poprawią... To też włościanie rozsądni wnet się do reszty od nich odstrychną. Stapiński zresztą już przy wyborach mógł się przekonać — co chłopi o nim myślą!

W Schodnicy zdarzył się straszny wypadek. W 23 godzin po rzekomej śmierci pochowano kowala Hanuszczaka. Gdy grabarz na drugi dzień przyszedł grób poprawić usłyszał wydobywające się z pod ziemi jęki. Przerażony pobiegł po robotników, odkopują grób — i ciało zmarłego znajdują jeszcze *ciepłe*. Nieszczęśliwy już nie żył, bo się udusił. Sąd wytoczył w tej sprawie śledztwo.



Dnia 17 b. m. o godz. 10 wieczorem, zasnął w Panu Michał Jucha, palacz kolejowy, członek Przyjaźni krakowskiej. Zmarły osierocił żonę i czworo dzieci.

Spokój jego duszy — cześć jego pamięci!

Od Redakcyi:

1). Już po złożeniu numeru doniosły dzienniki, że dnia 26go b. m. socyaliści takie gwałty i awantury wyprawiali w parlamencie, że prezydent był zmuszony kilku na 3 posiedzenia wykluczyć. *Daszyński wyprowadzony przez policyę* — Kozakiewicz pod strażą policyi sam wyszedł. To *posłowie!* Do karczmy, nie do parlamentu.

2). Dzisiejszy numer wyszedł w większej niż zwykle liczbie exemplarzy. **Te osoby,** którym numer wysłaliśmy na okaz, upraszamy, żeby nam dały znać **kartką korespondencyjną,** czy zechcą prenumerować nasze pismo!

Popierajcie przynajmniej w ten sposób uczciwą sprawę katolicko-robotniczą!

SZARADY.

I.

Nie w salonach, lecz pod strzechą,
Lub nad brzegiem masz ruczaju;
Znajdziesz w polu, czasem w gaju
I powitasz ją z pociechą.
Małą pragnie mieć pacholę
Szuka większej po kościele,
A oswaja się z nią w szkole.
Ten, co w życiu zdziała wiele
I dobiegnie kresu z chwałą.
Z „s" ją zyska — wyjdzie cało!

II.

Z liczbami zspolone najczęściej,
Źle wróżą, gdy idzie na pięści.
Z literą „z" zwiecie potrawą
I chwaląc, zjadacie wraz żwawo.

Rozwiązanie szarad w nr. 32: I **Oj-czy-zna.** II **Krakusy.**

Rozwiązanie pierwsza nadesłała *P. Stanisława Brzozowska* z Krakowa, ona też otrzymała zasłużoną premię. — Oprócz niej nadesłali dobre rozwiązanie: *Józef Pałasiński* Kraków. *Michał Bawor*, Kraków. *J. N.* Kraków. *Helena S.* Podgórz. *Wacław K.* Tarnów. *P. Leon Kiełkus* z Czarnego Dunajca wierszem:

I.

„Oj" cierpi cierci, nasza Polska droga
„Czy" nie wiesz Bracie, że to kara Boga?
„Zna" to z nas każdy, że za nasze grzechy
„Ojczyzna" cierpi, dla wrogów pociechy.
Lecz jeśli kochasz Boga i Ojczyznę,
Nie sprzedaj żydom, po ojcu spuściznę.

II.

„Kra" na lodzie jest zwiastunnm wiosny,
Niemiec zaś *„kusy"* Polakom zazdrosny,
Razem *„krakusy"* pięknie się spisali,
Bo za ojczyznę krew swą przelewali.

P. Gr. z Porąbki, czł. Czytelni ludowej, wierszem:

I.

„Oj" — jęknie bogaty i ubogi stęka
Gdy go srogiego losu dotknie ręka,
Albo gdy stara odnowi się blizna,
Ale najbardziej jęczy *„Ojczyzna"*.

II.

„Kra" to ta bryła
Co w słońcu się rodzi,
Gdy zima minęła,
A wiosna przychodzi.
A *„kusy"* bocian
Co wtenczas przylata,
W rarogu dawnym
Ma antenata,
Zaś „kra" i „kusy"
Gdy zestawisz razem
Krakusów ujrzysz
Z ostrem żelazem!

Kto pierwszy rozwiąże szarady w dzisiejszym numerze usocznie, otrzyma w nagrodę dzieło ks. J. Badeniego T. J. o 416 stronach p. t. „Ksiądz Karol Anteniewicz" z portretem.

Skrzynka na listy.

Stary Sącz. X. K. Otrzymaliśmy dziękujemy. Wiadoma osoba obecnie chora. Nie może przybyć, aż po Nowym Roku.

Kraków. B. Km. prosimy o rychłe nadesłanie wiadomych artykułów.

Mszana Dolna. Koresp. Nasz korespondent. Napiszcie ile nrów Grzmotu wam przysłać?

Nowy Sącz. Koresp. Artykuł o położeniu węglarzy będzie niebawem.

Brzeżany. WP. B. Czyście pomarli?

Tarnów. W. X. Ł. Otrzymaliśmy. Bóg zapłać. Bardzo piękne rzeczy. Na styczeń trzeba rzeczy nadesłać. Okazowy wyjdzie w połowie grudnia.

Żywiec. Nasz koresp. Umieszczone. Prosimy stale przysyłać.

Tarnopol. X. W. C. Nic a nic nie słychać — Na tamtej placówce trzeba koniecznie coś zacząć działać. Po złożeniu numeru nadeszło.

Na fundusz prasowy złożyli: Robotnicy z Przyjaźni Prądnickiej 50 cnt. Kółko czytelników z Podgórza 15 cnt.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.